

# Janusz Frankowski, Marian Filipiak

---

## Kilka słów o książce ks. Mariana Filipiaka "Biblia o człowieku" i słowo o sprawach nieco szerszych

---

Collectanea Theologica 51/3, 201-209

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. JANUSZ FRANKOWSKI, WARSZAWA

**KILKA SŁÓW O KSIĄŻCE KS. MARIANA FILIPIAKA  
„BIBLIA O CZŁOWIEKU”  
I SŁOWO O SPRAWACH NIECO SZERSZYCH**

Ks. doc. dr Marian Filipiak z KUL jest autorem znanym. Napisał dziesiątki artykułów bądź ściśle naukowych, bądź publicystycznych. Dał nam też już kilka książek: swą rozprawę habilitacyjną *Struktura i doktryna Księgi Koheleeta*, Lublin 1975; dzieło *Biblia o człowieku*, do omówienia którego tu przystępujemy<sup>1</sup> i ostatnio *Księgę Koheleeta* — komentarz w serii *Pismo Święte ST* (Poznań 1980). Te i inne prace — np. dydaktyczne i redakcyjne oraz organizowanie prac zespołowych — dają mu znaczącą pozycję w polskiej biblistyce. Sądzę więc, że warto zwrócić uwagę na jego twórczość, a podejmując próbę oceny książki *Biblia o człowieku* uważam, że ta próba powinna być w miarę możliwości zasadnicza, gdyż takie konfrontacje pozwalają nam dojrzeć osiągnięcia i braki biblistyki polskiej i z kolei poprzez ocenę sytuacji, mogą pomóc do podniesienia poziomu naszej naukowej myśli i publikacji.

Praca *Biblia o człowieku* jest poważnym przedsięwzięciem: autor — jak sam informuje w podtytule — pragnie dać *Zarys antropologii biblijnej Starego Testamentu*, a więc ważnego i szerokiego działu starotestamentalnej myśli, która nadto jest dziś bardzo aktualnym obiektem badań ze względu z jednej strony na tendencje w kierunku ujmowania teologii jako antropologii, a z drugiej — ze względu na niespokojne w ogóle pytania dzisiejszego świata o człowieka. Opracowanie ks. Filipiaka obejmuje 289 dość gęsto zadrukowanych stron o formacie 23,5×16 (plus 3 strony franc. résumé). Przy tym od razu można dostrzec, że autor porusza wyraźne tematy i pisze w sposób treściwy. Mamy więc do czynienia z obszernym i zasadniczym — przynajmniej w zamierzeniu — opracowaniem podjętej tematyki.

W jakiej mierze Autorowi udało się ten zamiar zrealizować? Spróbujmy w miarę możliwości i choćby częściowo odpowiedzieć na to pytanie.

I.

Praca ks. Filipiaka składa się z trzech części: I. „Struktura bytowa człowieka”, II. „Człowiek w działaniu”, III. „Człowiek w kontekście relacji”.

W części I, obejmującej s. 17—107, są omówione następujące tematy: „Cechy charakterystyczne myśli biblijnej”, „Biblijna terminologia antropologiczna”, „Człowiek w akcie stworzenia”. W części II, najobszerniejszej (s. 111—253): „Człowiek i jego działanie”, „Sytuacja egzystencjalna człowieka” i „Rzeczy ostateczne człowieka”. Wreszcie w części III, najkrótszej (s. 257—289): „Mężczyzna i kobieta”, „Rodzice i dzieci”, „Jednostka ludzka a wspólnota”. Każdy z tych rozdziałów zawiera szereg punktów, a często i podpunktów,

<sup>1</sup> Marian Filipiak, *Biblia o człowieku. Zarys antropologii biblijnej Starego Testamentu*, Lublin 1979.

w których są omawiane bardziej szczegółowe tematy. Punktów i podpunktów jest około sześćdziesiąt i w sumie jest poruszona i przedstawiona szeroka tematyka przy czym wczytanie się w książkę pozwala coraz wyraźniej dojrzeć jej bogactwo oraz wspomniane dążenie autora do możliwie pełnego i solidnego opracowania całokształtu przedmiotu.

Autor podejmuje dokładne analizy, szczegółowe omówienia, nawiązuje do dużej ilości tekstów biblijnych. Nie usiłuje niczego rozważać. Wprost przeciwnie, omówienia są prawie zawsze rzeczowe i zwięzłe, często może aż za bardzo — prawie jak zestawienia informacji (np. w wypadku omawiania terminologii antropologicznej ST). Ale oprócz analiz terminów czy tekstów, znajdujemy również i szersze tematy i te też są przedstawiane w sposób rzeczowy (np. „Historia mądrości biblijnej”, „Życie pośmiertne. Szeol” itp.). Autor prezentuje więc dużą wiedzę i opanowanie materiału. Do tego dochodzi bogata bibliografia rozmieszczona tematycznie przy poszczególnych rozdziałach i punktach, co ma zasadnicze znaczenie dla czytelnika, który chciałby wiedzieć, jakie są dalsze dokładniejsze opracowania przedstawionego tematu. Przy tym w tej bogatej bibliografii dostrzegamy szerokie uwzględnienie polskich prac, co należy podkreślić z uznaniem tym większym, że wielu naszych autorów prac swych kolegów prawie nie dostrzega, albo nawet w ogóle nie bierze ich pod uwagę. Tymczasem widzimy, że dorobek polskich biblistów jest dziś już duży i można wiele z niego skorzystać. Przy okazji pragnę zasygnalizować, że wśród cytowanych polskich pozycji nie mogłem jednak znaleźć u ks. Filipiaka pracy o J. W. Rosłona, *Zbawienie człowieka w ST*, Warszawa 1970, a praca ta wiąże się w wielu tematach z tematyką poruszaną w omawianej książce.

Czy jednak praca ks. Filipiaka ma same plusy? Otóż jeśli uważam, że plusy są liczne i one w tej pracy zdecydowanie przeważają, to mimo wszystko trzeba stwierdzić, że książka ma również swoje wyraźne niedociągnięcia.

Przede wszystkim układ materiału. Chodzi mi tutaj o przyporządkowanie poszczególnych rozdziałów do poszczególnych części, ewentualnie punktów do rozdziałów czy wręcz podpunktów do punktów. Ten układ jest często bardzo problematyczny, jeśli nie wręcz mylny. Np. cz. I pracy, jak to było wspomniane, jest poświęcona strukturze bytowej człowieka. Otóż pierwszy rozdział w tej części, to „Cechy charakterystyczne myśli biblijnej”. W jaki sposób charakterystyczne cechy myśli biblijnej należą do struktury bytowej człowieka? Ten rozdział, jeśli w ogóle był potrzebny (mam co do tego pewne zastrzeżenia, jak również odnośnie do bardzo dużej ilości twierdzeń w nim zawartych), powinien być chyba jakimś tekstem wstępnym, bo ma charakter ogólny, właśnie wstępny, i odnosi się raczej do całości materiału. Bo gdy np. w cz. II autor zaczyna mówić o człowieku w działaniu i w cz. III o człowieku w kontekście relacji, to czy wtedy cechy charakterystyczne myśli biblijnej już nie pojawiają się? A w cz. II *Człowiek w działaniu*, mamy np. rozdział „Rzeczy ostateczne człowieka”. Czy rzeczy ostateczne człowieka to działanie człowieka? A jeśli byśmy nie mogli się zdecydować, czy tak, czy nie, popatrzymy w niektóre punkty tego rozdziału. Widzimy tam m. in. tytuły: „Życie pośmiertne. Szeol” oraz „Zmartwychwstanie”. W jaki sposób życie pośmiertne i zmartwychwstanie są działaniem człowieka? W cz. III mamy rozdział „Jednostka ludzka a wspólnota” i w rozdziale tym dwa pierwsze punkty noszą tytuł: „Jednostka w strukturze społecznej Izraela” i „Społeczność w Biblii”. Zgadamy się: takie tematy należą do wymienionego tematu rozdziału, z tym, że może należałoby odwrócić kolejność tych punktów. Ale temat trzeciego punktu w tym rozdziale musi zaskoczyć: „Jednostka partnerem Boga”. Czyżby Bóg był kimś ze wspólnoty ludzkiej? Bo rozdział ten jest przecież poświęcony tematowi „Jednostka a ludzka wspólnota”. Czyżby więc Bóg należał do tej wspólnoty?

Drugim zasadniczym niedociągnięciem pracy jest częsty brak pełnej kontroli nad przekazywaną myślą i wypowiedzanym słowem — a więc niedopracowanie w tych dziedzinach. Autor nie ma w swym umyśle zakodowanej konieczności pełnej precyzji myśli i słowa. Owszem, wiadomo, że przyjęcie zasady pisania w sposób logiczny, konsekwentny, szukania właściwego usystematyzowania materiału, przemyślenie każdego zdania, aby było w pełni sensowne i wyrażało określoną myśl i wyrażało ją z całą precyzją, to podjęcie bardzo wielkiego trudu, ale tylko takie pisanie nadaje ostateczną rangę naukową tak autorowi, jak i napisanym przez niego pracom. To właśnie decyduje ostatecznie o poziomie.

Ks. Filipiak, niestety, nie podejmuje wysiłku i trudu dokładnego kontrolowania swoich wypowiedzi. Nie zadaje sobie również pytania, czy powtarzane przez niego poglądy i zdania innych autorów — choćby ogólnie przyjęte — są rzeczywiście słuszne. I wreszcie nie podejmuje starania o nadanie pełnej precyzji swoim słowom. Popatrzmy od razu na pierwszy rozdział pierwszej części. Już wspomniałem, że sądzę, iż ten rozdział mówiący o cechach charakterystycznych myśli biblijnej powinien być jakimś tekstem intrydukcijnym. Treści, które przedstawia, są podstawowe i ogólne, wychodzące poza ramy części pierwszej i odnoszące się w ogóle do myśli biblijnej, a więc dotyczą też i pozostałych części książki. Wspomniałem również, że nie wiem, czy w ogóle ten rozdział był potrzebny i że nadto wiele twierdzeń w nim zawartych budzi sporo wątpliwości. Rzeczywiście, ten rozdział nie wiadomo czy w ogóle jest potrzebny, bo jest w książce jakimś zupełnie oderwanym wykładem na temat specyfiki myśli biblijnej, wykładem, który trudno jest określić, jak się z tym, co autor mówi dalej, łączy, i do którego autor wcale potem nie nawiązuje. Na dodatek rzeczywiste cechy charakterystyczne spojrzeń biblijnych wyłaniają się wyraźnie i konkretnie z omawianej dalej terminologii antropologicznej i następnych analiz. Czyż więc nie byłoby lepiej zacząć od razu od tych analiz, wprowadzając tylko krótką uwagę, że spojrzenie biblijne na człowieka jest odmienne od naszego, a jak bardzo odmienne, to pokażą to przedstawione poniżej analizy. Takie postawienie sprawy byłoby jednocześnie prostym, ale także ważnym sygnałem dla czytelnika, by zwracał uwagę w przedstawionych mu analizach na swoisty świat myśli biblijnej i dostrzegał go. I dopiero na koniec poszczególnych części, czy całej pracy, można byłoby dać własne, oparte na osobistych badaniach syntetyczne ujęcia, sumujące, generalizujące swoiste elementy myśli biblijnej, ewentualnie akcentujące w sposób szczególnie wyraźny to, co jest najbardziej specyficzne czy reprezentatywne.

Czy tak nie byłoby lepiej niż powtarzać cudze problematyczne twierdzenia czy ogólniki? Bo przyjrzyjmy się niektórym zdaniom, jakie autor w tym pierwszym rozdziale wypowiada. Np. ks. Filipiak mówi: w ujęciu biblijnym czas miał swój początek, rozwija się, płynie i jest pojmowany jako linia prosta. Świat natomiast grecko-hellenistyczny przedstawiał sobie bieg, czasu nie w postaci linii ciągłej, lecz w formie cyrkularnej, w formie koła (cyrkularnej czy raczej cyklicznej? bo patrz następujące obecnie zdanie — J. F.). *Czasy, wydarzenia, sytuacje, ciągle na nowo rytmicznie się powtarzają (ciągle powtarza się ta cykliczność — J. F.). Ponieważ Grecy in:eresowali się realnością bez zmian, stąd nie przywiązywali wielkiej wagi do akcji w historii, w procesie historycznym nie wiedzieli siły wyższej niż przeznaczenie lub konieczność (s. 27 n).* Otóż te zdania, to niby prawda i tak się rzeczywiście często te sprawy przedstawia. Ale aby ta prawda była naprawdę prawdą, to trzeba byłoby ją sprawdzić i podać w prawdziwszej prawdzie z szeregiem dokładniejszych danych i pewnymi zastrzeżeniami lub w ogóle zupełnie inaczej ująć, bo tak jak to jest tu podane, jest chyba w tej samej mierze prawdą, co nieprawdą. Przede wszystkim należałoby zapytać, czy cykliczne pojęcie czasu było rzeczywiście reprezentatywne dla Greków

i w jakiej mierze. Wprawdzie np. O. Cullmann w *Christ et le temps*, Neuchâtel 1957, 36—42, powtarza zdanie o pojmowaniu przez Greków czasu cyklicznie jako oczywistego, jednak mówi to niemal głośno i bez oparcia się o rzeczywiste studium myśli greckiej na ten temat i zbywając nas tylko jakimś przypadkowym cytatem z Arystotelesa. Przy tym uważna lektura Cullmanna pokazuje, że bardzo często, by czegoś dowieść, nie bierze on należytej pod uwagę rzeczywistych danych i upraszcza zagadnienia. Sądzę, że o wiele bardziej rzeczowe jest podejście Jamesa Barra, który pisze: *Nie potrzebujemy wątpić, że niektórzy greccy filozofowie przyjmowali pogląd, który można słusznie w ten sposób określić (tzn. że czas ma charakter cykliczny); ale pozostaje kwestią, czy jest to prawdziwe w odniesieniu do innych szkół, i do ludzi, którzy w ogóle nie byli filozofami. Spośród naukowców-teologów, którzy zajmowali się ostatnio pojęciem czasu, jedynym, który opublikował pełne studium greckich teorii czasu, jest Delling i nie mogę znaleźć u niego jakiegokolwiek twierdzenia, że cykliczne pojmowanie było wspólną własnością „Greków”<sup>2</sup>.*

Rzeczywiście poczytajmy refleksje filozofów greckich nad czasem, a znajdziemy rozważania na temat stosunku czasu do ruchu (Arystoteles) i do spoczynku (Straton), zwrócenie uwagi na *proteron* i *hysteron* (to też Arystoteles), twierdzenie, że czas jest obrazem wieczności (Platon), informację, że filozofowie uważali, iż czas przeszły i przyszły jest nieograniczony, a ten, w którym żyjemy, ograniczony (Suidas). I jedynie tu czy tam przewinie się u kogoś z nich słowo o cykliczności czasu, a i to w takim wypadku należy zapytać, w jakim sensie tę cykliczność rozumie (np. może w związku z cyklicznością ruchu ciał niebieskich czy pór roku)<sup>3</sup>. Jeszcze bardziej problematyczne jest twierdzenie ks. Filipiak, że Grecy *nie przywiązywali wielkiej wagi do akcji w historii* (podkreślenie J. F.); w *procesie historycznym nie widzieli siły wyższej niż przeznaczenie lub konieczność*. Boję się, że ks. Filipiak nie zaglądał do Herodota i zwłaszcza Tukidydesa i nie interesował się dostatecznie ich spojrzeniem na historię.

A co do biblijnego pojęcia czasu, to myślę, że zanim ks. Filipiak tak trochę łatwo powiedział o liniowości pojęcia czasu w Biblii, powinien był być choćby trochę zaalarmowany faktem, że H. W. Wolff w swej znanej przecież ks. Filipiakowi *Anthropologie des Alten Testaments*, München<sup>3</sup>, 1977, wylicza w ST pięć (tak, pięć!) ujęć czasu: ujęcie Jahwisty, Dokumentu Kapłańskiego, Deuteronomium, Izajasza II i wreszcie Koheleta. Właśnie także Koheleta. Do znajomości pojęcia czasu u Koheleta przecież nie trzeba ks. Filipiakowi wykładów Wolffa, bo sam jest naszym najlepszym specjalistą od tej księgi. Otóż trudno chyba twierdzić, że Kohelet pojmuje czas — przynajmniej w swych najbardziej reprezentatywnych tekstach na ten temat — jako prostą linię ciągłą. Czy jest to w pełni cykliczne pojęcie „greckie”, nie będę w to wchodził, ale w każdym razie jest do niego zbliżone. Czy jest to reprezentatywne dla biblijnego pojęcia czasu, to inna sprawa, ale niemniej jest ono w Biblii. Porównanie więc pojęcia czasu w Biblii i myśli greckiej powinno być dokonane — nawet przy koniecznym, w tak ogólnym ujęciu, uproszczeniu — z większym wycienianiem.

Inne utarte zdanie, które powtarza ks. Filipiak bez zastanowienia się chyba, czy jest ono prawdziwe, to zdanie o identyczności w myśli biblijnej imienia i osoby (s. 19). To prawda, że istnieją w Biblii imiona, które mają

<sup>2</sup> J. Barr, *Biblical Words for Time*, London 1962, 138.

<sup>3</sup> Pierwszą źródłową orientację w tej tematyce możemy zdobyć np. z dzieła C. J. De Vogel, *Greek Philosophy. A Collection of Texts*, I—III. Leiden 1963—64, lub dużo bardziej fragmentaryczną, ale jednak instruktywną z J. Legowicz, *Filozofia starożytna Grecji i Rzymu*, Warszawa 1968 (również wybór tekstów).

wyrażać istotę osoby noszącej to imię, np. Ewa (imię tłumaczone jako matka wszystkich żyjących) czy Abraham (ojciec wielu narodów), a więc *nomina omina*<sup>4</sup>, jak to określili w swojej pracy jeden z naszych kolegów, ale mimo wszystko takie imiona są wyjątkiem, a masa innych to imiona zupełnie przypadkowe. Trudno byłoby teraz pisać następne długie strony, jak twierdzenie o identyczności imienia i osoby jest w swej ogólności niedokładne i mało kiedy w rzeczywistości się sprawdza. Odsyłam po prostu do Jenni - Westermann'a *Theologisches Wörterbuch zum AT*, 2, 937n (šem 3a).

Podobnie problematyczne czy nawet wprost fałszywe w wielu wypadkach jest twierdzenie, że w mentalności greckiej istnieje rozróżnienie między przedmiotem i podmiotem myśli pojmowane jako produkt do ujęcia tego, co abstrakcyjne; u Hebrajczyków natomiast *podmiot, który myśli, jest osobą, która działa*. Nic nie objawia tutaj istnienia relacji między przedmiotem i podmiotem w myśli, która to relacja byłaby różna od relacji przedmiotem i podmiotem w działaniu (s. 28). A refleksje nad kosmosem, światem i człowiekiem w Ps 8 i 19? Czy to jest relacja między przedmiotem i podmiotem w działaniu? A wiele z refleksji Hioba? A — raz jeszcze — refleksja Koheleta? (!)

Ks. Filipiak zanim przejął do swej pracy myśli z takich książek, jak Th. Boman, *Das hebräische Denken im Vergleich mit dem griechischen*, Göttingen 1968, powinien był najpierw zwrócić uwagę, jakie protesty wzbudziła ta książka u wybitnych biblistów, np. u Albrighta<sup>5</sup>. A zresztą w takich wypadkach nie trzeba nawet Albrighta ani nikogo innego. Każdy naukowiec jest zobowiązany do zastanowienia się, czy przejmowana przez niego myśl jest rzeczywiście słuszna, nawet gdyby była najbardziej powabna i mu pasowała. Zresztą w takim wypadku chyba najbardziej. Bo jeśli nawet uznamy jakąś myśl za trafną, to i wtedy jeszcze trzeba się zastanowić, w jakiej mierze jest ona trafna. A potem jeszcze pozostaje sprawa jej przemiany w tym nowym kontekście, jakim jest nasz tekst. W związku z tym przytoczenie nie może być mechaniczne, lecz musi być zharmonizowane z naszą myślą, wycieniowane i doprecyzowane.

Dałem tu kilka przykładów braku kontroli nad pisaniem słowem i brakiem precyzji. Wziąłem te przykłady z rozdz. 1 cz. I-szej. W dalszych rozdziałach szczęśliwie takich potknięć jest dużo mniej, ale są. I sędzę, że właśnie ten brak kontroli przy przekazywaniu myśli, ten brak naukowej dyscypliny słowa leży u podstaw sygnalizowanego wyżej braku logicznego i konsekwentnego układu rozdziałów w częściach i punktów w rozdziałach. Bo gdy np. autor daje trzeciej części tytuł „Człowiek w kontekście relacji” i potem umieszcza w tej części tylko rozdziały „Mężczyzna i kobieta”, „Rodzice i dzieci”, „Jednostka ludzka a wspólnota”, to czujemy, że jest tu coś nie w porządku. Bo „człowiek w kontekście relacji” to również człowiek jeszcze np. w stosunku do świata i do Boga. Wprawdzie w rozdz. 3 mamy punkt „Jednostka partnerem Boga”, ale właśnie tylko jako punkt i tu z kolei, jak już sygnalizowaliśmy, niekonsekwentnie w stosunku do tytułu rozdziału. O stosunku do świata nic. Autor, jeżeli chciał traktować tylko o tych relacjach, o których mówią tytuły, powinien odpowiednio sprecyzować tytuł części, czyli po prostu dorzucić do słowa „relacje” określenie, o jakie relacje mu chodzi. Nie dokonując tego pokazał, że albo nie troszczy się należycie o sensowność i konsekwentność, albo nie ma dostatecznie wyrobionego wyczucia znaczenia wypowiedzianych słów i zdań. Podobnie ma się sprawa, gdy dawał drugiej części tytuł „Człowiek w działaniu”, a potem w tejże części mówił o życiu

<sup>4</sup> A. Strus, *Nomen — omen*, Roma 1978.

<sup>5</sup> W. F. Albright, *History, Archeology and Christian Humanism*, New York 1964, 88n.

pośmiertnym, szeolu, zmartwychwstania, czyli — jak to też wspominaliśmy — o rzeczach, które z pewnością nie są działaniem człowieka.

Zresztą w tej niekonsekwencji układu i braku kontroli nad słowem w tytułach jest chyba jeszcze jedna rzecz. Mianowicie trzyczęściowy podział książki ks. Filipiaka i tytuły tych części oraz w pewnej mierze układ materiału mają pewną analogię w trójczęściowym podziale i tytułach części oraz układzie materiału w cytowanej wyżej książce H. W. Wolffa, *Anthropologie des AT* i wygląda, jak gdyby ks. Filipiak był w pewnej mierze pod wpływem Wolffa, ale m.in. zmodyfikował tytuł cz. II i cz. III i nie dostrzegł, jak ta modyfikacja rzutuje na układ całego materiału. Bo gdy Wolff określał drugą część swego dzieła jako *Biographische Anthropologie*, a cz. III jako *Soziologische Anthropologie*, to w tak określonej cz. II logicznie się mieszczą rzeczy ostateczne człowieka, a w cz. III autor naturalnie mógł mówić o relacjach tylko międzyludzkich. Przy modyfikacji tytułów części, jakiej dokonał ks. Filipiak, te logiczne powiązania przestały istnieć i należało skontrolować plan we wszystkich punktach.

Pisząc o pewnej zależności ks. Filipiaka od Wolffa, pragnę od razu zaznaczyć, że nie mamy tu do czynienia z kopią. Opracowania poszczególnych rozdziałów i mniejszych tematów są z zasady samodzielne, choć w niektórych rzadkich wypadkach, np. przy wyjaśnianiu znaczenia pojęcia „nerki” (s. 61) należałoby chyba Wolffa zacytować: zbieżność w pierwszej części opisu jest duża.

A oto kilka dalszych niedociągnięć, już teraz tylko w postaci wyliczenia. Brak indeksów, a szkoda, bo dzieło traci na komunikatywności, jest mniej *maniable*. Bardzo dużo odniesień do tekstów, to dobrze, ale czy wszystkie sprawdzone? Np. autor mówi, że słowo „wątroba” (*kabed*) występuje w psalmach w dwóch miejscach: 16,9 i 30,19. Otóż w TM w obydwu tekstach jest „chwała” (*kabod*), a *kabed* tylko jako sugestia. Należało to zaznaczyć. Dzieło von Rada, *Teologia ST*, jest cytowane niekiedy po niemiecku, np. s. 22 i 12, innym razem po francusku, np. s. 31 i 169. Antropologia Wolffa jest zasadniczo cytowana w wyd. francuskim. Na s. 8 jest zacytowana po niemiecku, ale miejsce wydania jest nie München, lecz Genève-Paris, a więc tłumaczenia francuskiego! Podpunkty wszystkich rozdziałów zaznaczone literami alfabetu znajdują się w spisie treści; w ten sam sposób zaznaczone punkty czy podpunkty rozdz. 1 z cz. I nie zostały w spisie podane. Imię Hiob jest używane w tej właśnie literackiej i estetycznej formie. Chwała ks. Filipiakowi, że umie się wyrwać z kręgu tych, którzy używają nieszczęsnej, nieestetycznej formy Job. Jednak niestety ks. Filipiak pozostaje przy tej formie jako sposobie cytowania księgi. Podobno ustalono, że tak należy cytować. Naukowcowi nikt nie ma prawa narzucać takich ustaleń i żaden naukowiec nie jest zobowiązany do ich przyjęcia. Używanie więc formy Hiob w tekście, a Job w cytatach jest niekonsekwencją Autora i brakiem zdecydowania. Powinien dać własny, zgodny z używaną przez niego formą Hiob, sposób cytowania, czy to jakiś skrót, np. Hb, czy też gdyby uznał taki skrót za zbyt zbieżny z Hbr, pełną formę Hiob. Wreszcie sędzę, że jak na ST, który jest *par excellence* księgą historii zbawienia, autor poświęcił za mało miejsca człowiekowi w historii i wobec historii. Zaledwie dwie strony o funkcji historycznej człowieka (s. 102n) i trochę tu czy tam rozsypanych uwag (np. w cz. III, rozdz. 3), ale żadnego szerszego podjęcia tematu *ex professo*.

## II.

Charakter i wartość książki ks. Filipiaka można chyba również i jeszcze lepiej ocenić na zasadzie konfrontacji ze wspomnianą *Antropologią ST* H. W. Wolffa. Praca ks. Filipiaka jest bardziej analityczna i bogatsza w materiał, niekiedy przytłacza swą analitycznością (ale, dodajmy, niekiedy rozwija

ładnie szerokie tematy). Nie najlepsza struktura. Praca Wolffa posiada mniej materiału, ale jest on selektywnie wybrany. Podawane są najbardziej reprezentatywne lub charakterystyczne teksty. Dzięki temu poszczególne omówienia są zwięźlejsze i jaśniejsze. Nadto układ materiału i przez to budowa całej książki są doskonale logicznie. Dostrzegamy tu rękę uczonego, który całkowicie panuje nad opracowywanym i przekazywanym materiałem tak na płaszczyźnie terminów i poszczególnych zdań, jak i struktury całego dzieła. To właśnie daje jego książce ten ostateczny, doskonały szlif, którego praca ks. Filipiaka, mimo nagromadzonego bardzo bogatego materiału i wielu ciekawych i rzeczowych omówień, w swym ostatecznym kształcie — czy to zdań, czy planu całości — w pełni nie posiada. I zabrakło chyba również ks. Filipiakowi odwagi i rozmachu, by dokonać szerszych przemyśleń i dać jakąś nową, swoją własną i oryginalną koncepcję tego, co w Biblii mówi się o człowieku. Wówczas praca byłaby w pełni twórcza. Wprawdzie pewnych prób dokonał i wyrażają się one w przesunięciach tych czy innych rozdziałów lub punktów, ale są to próby jedynie częściowe — zresztą na zasadzie poszukiwań z pewnością ważne. W braku całościowej i oryginalnej koncepcji zasadniczymi wartościami pozostaje bogactwo materiału i dokładność opracowania poszczególnych tematów. Są to wartości mimo wszystko niemałe i dzieło ks. Filipiaka wzbogaciło poważnie jego własny dorobek, ale również i KUL-u, jak i w ogóle bibliistyki polskiej.

### III.

W związku z bogatym materiałem przekazany nam przez ks. Filipiaka chciałbym wysunąć pewną sugestię. Tak analityczna, tak obfitująca w szczegółowe omówienia książka nie może chyba służyć szerszym kręgom. Jest to w pierwszym rzędzie książka dla nas, biblistów. Ta książka może również służyć doskonale jako punkt wyjścia do różnych prac seminaryjnych, np. do analizowania, opracowywania i rozpracowywania przedstawionych tam poszczególnych starotestamentalnych pojęć. A przecież temat — człowiek w starotestamentalnym spojrzeniu i myśli — jest niezwykle ciekawy i aktualny i byłoby chyba rzeczą pożyteczną, gdyby szersze kręgi miały możliwość z tym tematem się zapoznać. Czy więc nie byłoby dobrze, gdyby ks. Filipiak przygotował na podstawie swego dzieła jakąś pracę bardziej popularną, przeznaczoną dla szerokiego grona czytelników? W takim ujęciu, naturalnie, byłyby dane wszystkie główne tematy antropologii ST w swych zasadniczych, charakterystycznych rysach, ale podane w sposób prosty i jasny, a przez to przystępny. Sądzę jednocześnie, że takie popularne — ale oczywiście ciągle rzeczowe — opracowanie, byłoby pewnego rodzaju wprowadzeniem w dezorientującą może mniej zaawansowanego czytelnika obfitość materiału *Biblii o człowieku*.

### IV.

Warto też chyba powiedzieć słowo jeszcze o sposobie wydania książki. Ponieważ książka przyciąga oko piękną, kolorową obwolutą (fotografia arrasu wawelskiego „Rozmowa Boga z Noem”), zwróciłem się do znajomej redaktor, która od kilkunastu lat wchodzi w skład jury w „Konkursie na najlepiej wydaną książkę”, z zapytaniem, co by na temat tej książki powiedziała. Pani redaktor zgodziła się, że obwoluta jest rzeczywiście piękna. „Wprowadza w nastrój” — jak to określiła. A oto jej dalsze uwagi. Oprawa dobra. Wyklejka możliwa. Czwórka tytułowa (tzn. wszystkie strony tytułowe od „szmucy” począwszy, a dalsze strony wstępne, np. ze spisem treści, aż do właściwego tekstu [wyłącznie] słaba. Zwłaszcza słaba główna strona tytułowa (m.in. tytuł zbyt małą czcionką), co odczuwa się szczególnie mocno po tej



pięknej zapowiedzi, jaką jest obwoluta. Druk tekstu jasny, tzn. czcionka przejrzysta, czytelna, kolumna w porządku, z właściwymi marginesami; ale nie uporządkowane liternictwo w tytułach części i rozdziałów: np. inna czcionka w tytule cz. I i inna w cz. II oraz w rozdz. I i rozdz. II części II („grzech bardzo ciężki” — jak powiedziała pani redaktor). W sumie na konkursie na najlepiej wydaną książkę została by zakwalifikowana: „nie wchodzi w rachubę”. Pragnę dodać, że na konkursie tym oprócz uznania jednej książki z każdej dziedziny (np. beletrystyka, albumy itp.) za najlepiej wydaną, przyznaje się również wyróżnienia. Wyróżnienia otrzymują te książki, które mogłyby pretendować do rangi najlepiej wydanej, ale występuje w nich jakiś brak. *Biblia o człowieku* nie otrzymałaby więc nawet wyróżnienia. „Książka jest wydana na trójczkę” — podsumowała pani redaktor i dodała: „sztuka edytorska, niestety, w ogóle się u nas obniża”.

Ze się sztuka edytorska u nas obniża, to prawda i obserwujemy to w publikacjach nawet najlepszych wydawnictw. Odnoszę jednak wrażenie, że w naszych wydawnictwach, myślę np. o KUL czy ATK, nastąpiła mimo wszystko poprawa w stosunku do dawniejszych — bardzo złych publikacji. Nie sądzę, aby dziś na KUL mogła się ukazać taka książka, jak np. *Pompeje*, Lublin 1954; cenna w treści, ale wydana chyba bez najbardziej elementarnej korekty literackiej. Szereg rysów w *Biblii o człowieku* wskazuje, że starano się wydać tę książkę w sposób godny. Podobnie na ATK po niekiedy bardzo niskim edytorskim poziomie pierwszych publikacji wydanych małą poligrafią, otrzymujemy książki, które bierzemy z przyjemnością do ręki. Przykładem niskiego poziomu może być *Współczesna biblistyka polska 1945—1970*, Warszawa 1972, pozycja, która składa się z dwóch odrębnych części, a w rzeczywistości książek, i w której dla drugiej części, czyli odrębnej pracy, założono nawet karty tytułowej, zacierając w ten sposób zupełnie odrębność tej drugiej pozycji i nawet prawie przysłaniając fakt jej istnienia. Dowodem zdecydowanie zmienionej sytuacji może być to, że gdy dałem do wglądu wspomnianą wyżej pani redaktor dwie ostatnio wydane dużą poligrafią przez ATK pozycje, to choć nie porywała ich od razu na „Konkurs na najlepiej wydaną książkę” i choć miała trochę takich czy innych uwag krytycznych (np. w jednej z tych książek zbyt małe światła przy podtytułach) stwierdziła: „Wydane zupełnie dobrze”.

## V.

Zasadniczo w tym miejscu zakończyłem moje uwagi na temat książki ks. Filipiaka i prawdopodobnie powinienem zakończyć już ten artykuł. Nie mogę się oprzeć jednak jednemu pytaniu. Pisałem tu o pewnych niedociągnięciach metodologicznych ks. Filipiaka, takich jak niezwracanie dostatecznej uwagi na logikę planu, na sensowność i precyzję zdań, na rygor i precyzję w użyciu terminów itp. Chodzi więc w sumie o pewną pobieżność w sposobie pracy i — ostatecznie — o nieodczuwanie konieczności dania swej pracy możliwie najlepszego ostatecznego szlif, który czyniłby z niej dzieło w kategoriach standardu nauki europejskiej. W związku z tym wszystkim pragnąłbym postawić to moje nasuwające mi się z uporem pytanie: czy te wymienione niedociągnięcia ks. Filipiaka nie są wynikiem nie tyle jego własnej predyspozycji do „niedopracowanej pracy”, co tego, że tak właśnie, z pewną pobieżnością i trochę na zasadzie „było było” w ogóle się u nas w dziedzinie biblijnej pracuje? Boję się, że to właśnie jest tak. Boję się, że tak właśnie pracuje wielu polskich biblistów, że tak się często pracuje nawet w naszych głównych ośrodkach twórczości biblijnej. Patrząc w niektóre publikacje można dojść do wniosku, że nie obowiązuje u nas żaden poziom naukowy. I wydaje się, że ks. Filipiak trochę ulega tej atmosferze. (Mówię „trochę”, bo jak podkreśliłem i pragnę jeszcze

raz bardzo wyraźnie podkreślić, uważam *Biblię o człowieku* za poważne dzieło i duże osiągnięcie).

Praca ta byłaby więc w jakimś sensie odbiciem stanu naszej biblistyki, ale szczęśliwie jej bardziej dynamicznego i jednocześnie bardziej ambitnego nurtu. Ambicja i dynamiczność odbijałyby się tutaj w szerokości przedsięwzięcia i bogatej treści, niepełność zaś ambicji i niewiara, być może podświadoma, w nasze siły, niewiara w możliwość tworzenia na tym samym poziomie, na jakim tworzy się w uznanych europejskich ośrodkach — w niedopracowaniu. Ks. Filipiak jak nie przebił się do własnej koncepcji starotestamentalnej antropologii, tak nie przebił się również do dzieła z ostatecznym szlifem. Tymczasem osobiście sędzę, że mógł dążyć do jednego i drugiego. Mógł nie zadowolić się tylko bogatą w treść i pożyteczną książką; mógł dążyć do oryginalnego i dopracowanego w pełni pod względem metodologicznym dzieła. Odnoszę wrażenie, że stać go było na to, a na przeszkodzie stanął nasz ogólnie przyjęty sposób pracy i nasza mentalność, wyrażająca się w przekonaniu (być może podświadomym), że prawdziwa i wielka nauka jest „tam”, w wielkich zagranicznych ośrodkach, a my możemy stworzyć sobie na naszą miarę — miarę umiarkowaną!

Sadzę, że nadszedł czas, aby bibliści polscy z całą świadomością zwrócili uwagę na poziom, na jakość. Jeśli chcemy być czymś w nauce, etap tylko ilości musi się w naszych kręgach naukowych skończyć, a zacząć etap jakości. I jeśli to przesunięcie jest ważne w odniesieniu do poszczególnych biblistów, jest jeszcze ważniejsze w stosunku do naszych ośrodków pracy, do naszych uczelni. Ta uczelnia, która podejmie to zadanie, która będzie umiała z dynamicznością połączyć pogłębienie myślowe, pełną poprawność metodologiczną i staranność dopracowania, ta uczelnia — czy to będzie KUL, czy ATK, czy jakkolwiek inny ośrodek — zadecyduje o prawdziwej randze naukowej naszej biblistyki.

I na koniec osobista uwaga. Niektóre moje krytyczne słowa mogły sprawić wrażenie, że to omówienie *Biblii o człowieku* jest atakiem na autora. Chciałbym wyjaśnić, że ks. Filipiak wiedział, że będę pisał o *Biblii o człowieku* i on sam prosił mnie, by recenzja nie była tylko grzecznościowym, bezbarwnym i bezwartościowym słowem (czyli zwykłą fikcją, a nie recenzją) i bym pisał to, co naprawdę o książce myślę, gdyż jedynie taki sposób pisania — rzeczowa krytyka i szczerza ocena — jest wyrazem poważnego traktowania Autora. Pragnąłbym w tym miejscu przekazać ks. doc. M. Filipiakowi wyrazy szacunku za takie podejście do rzeczy. Wyrażam również nadzieję, że zawarte tu uwagi będą mogły służyć naszej wspólnej sprawie.